

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 40.000 mk.

$\frac{1}{2}$  " — 20.000 "

$\frac{3}{4}$  " — 10.000 "

$\frac{1}{8}$  " — 5.000 "

## Kłajpeda.

Uznanie Litwy de jure przez Ententę wywołało nieoczekiwany skutek: zajęcie Kłajpedy przez partyzanckie oddziały litewskie, działające niewątpliwie według dyrektyw Kowna.

Dotąd sprawa nie przedstawia się jasno: dlaczego wybrano obecny właśnie moment na tak ryzykowny krok, jaki cel mu przyświeca, czy tylko przyłączenie Kłajpedy i wogóle t. zw. Małej Litwy do państwa litewskiego, czy też związana z tem nadzieja zruszenia z martwego punktu nieuregulowanej pod względem międzynarodowym kwestji Wileńszczyzny, czy jeszcze dalsze widoki na radykalną zmianę ogólnej sytuacji politycznej, czyje wpływy i poparcie odegrywały tu rolę, jaką wreszcie będzie wobec faktu dokonanego postawa Ententy.

Na razie się zdawało, że drobny ten stosunkowo epizod pociągnie za sobą nieobliczalne konsekwencje. Wojownicze wystąpienia prasy polskiej, przypuszczalne starcia francusko-niemieckie w zagłębiu Ruhry, zagadkowa postawa Sowietów zdawały się wróżyć wybuch olbrzymiego pożaru, który mógł by ogarnąć znów całą Europę. Niebezpieczeństwo to i dziś jeszcze nie jest całkowicie zażegnane. W każdym razie, w chwili gdy to piszemy, sytuacja wydaje się znacznie mniej groźną. Przyczyniły się do tego przede wszystkim powściągliwe stanowisko rządu polskiego, który nie dał się sprowokować podżegającymi artykułami dziennikarskimi oraz niewyraźne zachowanie się Ententy, a nawet bezpośrednio zdrasniętej Francji. Wbrew przewidywaniom zajęcie Kłajpedy przez Litwinów nie spowodowało bynajmniej groźnej wyprawy karnej przeciwko „buntownikom“. Poprzestano na wysłaniu paru okrętów wojennych, które zawinęły spokojnie do portu Kłajpedkiego oraz zwołaniu specjalnej konferencji, która

będzie obradowała nad wynalezieniem jakiegoś kompromisowego wyjścia. Jak w wielu innych kwestjach, tak i w tej różnica zdań w łonie mocarstw sprzymierzonych zdaje się nie ulegać wątpliwości.

O ile nie zajdą nowe jakieś komplikacje, zwłaszcza na tle rosnącego oporu niemieckiego przeciwko rozszerzającej się okupacji francuskiej na zachodzie, należy przypuszczać, że epizod Kłajpedzki zostanie uregulowany jeżeli nie całkowicie w myśl życzeń litewskich, to bądź co bądź z większym ich uwzględnieniem, niż to dotychczas było projektowane. Polityka faktów dokonanych, zainicjowana przez Polskę w stosunku do Wileńszczyzny, znalazła więc naśladowców i z równie pomyślnym skutkiem.

Nie jesteśmy zwolennikami takiej polityki, bo nie sądzimy, by mogła ona przynosić korzyści trwałe i ustalać nowy porządek rzeczy na podstawach mocnych. Wszelkie wyzyskiwanie koniunktur przemijających i posługiwanie się metodami zbrojnymi daje jedynie zysk doraźny, tryumf chwilowy, którym bieg historii rychło kres kładzie, jeżeli operuje się fikcjami i pozorami zamiast rzeczywistości.

Powodzenie akcji litewskiej w Kłajpedzie będzie zależało od tego, czy jest ona wyrazem istotnych dążeń ludności miejscowej do połączenia się z ojczyzną litewską, czy też germanizacja Małej Litwy zapuściła o tyle głębokie korzenie, że porwanie przez nią więzów wiekowych z państwem niemieckiem będzie miało tylko charakter przejściowy.

W tej też tylko płaszczyźnie wolno rozpatrywać kwestję Kłajpedzką: jest to spór niemiecko-litewski i mieszanie się doń innych czynników jest niczem nieusprawiedliwione. Tymczasem prasa polska i to bez różnicy kierunków, wpadła po prostu we wściekłość na wieść o zajęciu Kłajpedy przez partyzantów litewskich. Posypały się wymysły, drwiny i obelgi, tak jakby chodziło tu o zamach litewski na niezaprzeczenie polską własność. Jeżeli można było zrozumieć



tego rodzaju zachowanie się opinii polskiej, gdy ważyły się losy Wilna, jako miasta, które w dziejach kultury polskiej poważną odegrało rolę, to już absolutnie nie da się objaśnić napaści dziennikarskich z powodu Klajpedy niczem innym, jak tylko rozpaniem brutalnego nacjonalizmu i ślepej nienawiści do Litwinów. Bardzo jest możliwe, że państwo polskie pragnęłoby posiadać port w Klajpedzie w sferze swoich wpływów i chętnieby widziało swego przedstawiciela, zasiadającego w jakiejś komisji rządzącej tem miastem. Ale nie wypada przecież tak jaskrawo demonstrować swych apetytów imperjalistycznych! Ostatecznie dobrze by było rozciągnąć protektorat i nad Libawą i nad Rygą i nad Odesą, ale nikomu w Polsce nie przyszło dotąd na myśl rościć pretensyj do Łotyszów, że objęli w posiadanie port, zamykający ujście Dźwiny... Sama przywoitość nakazywała by przynajmniej pewną powściągliwość w ujawnianiu rozdrażnienia, płynącego z pobudek zawiedzionej chciwości.

Nie można wszakże z tym samym zapalem i namiętnością bronić swych praw do Wilna, co do Klajpedy. Pada przez to cień na szczerść i słuszność argumentów, przytaczanych swego czasu na rzecz przynależności Wilna do państwa polskiego... Wyobraźmy sobie, że prasa litewska zaatakowała by Polaków, obrzucając ich gradem wymysłów z powodu zajęcia przez nich, dajmy na to, Śląska. Musiałoby to wywołać wrażenie jakiejś niepojętej wrogości, jaklegoś opętania, wprost objawu patologicznego. Taki właśnie smutny obraz daje z siebie prasa polska, opanowana obecnie ślepą nienawiścią do „bratniego“ doniedawna narodu litewskiego.

Że w taki stan niepoczytalności wpadły pisma

endeckie, żerujące na wszelkich namiętnościach narodowościowych i rasowych, lub organy obszarników kowieńskich, nie chcących się rozstać z nadzieją powrotu do swych opuszczonych sadyb *manu militari*— jest to rzecz zrozumiała, dziwić się można tylko, że tej psychozie poddały się również pisma skądinąd zrównoważone i zachowujące dotąd pewien takt w stosunku do zagadnień międzynarodowych.

Że w tej podnieconej atmosferze rząd polski zachował zimną krew i nie uległ naciskowi opinii — jest to istotnie zjawisko zdumiewające.

## Osobliwe „junctim“.

Niedawno *Dziennik Wileński*, który ostatnio podkpiwał z pomysłów „archiwarjackich“, zamieścił z zadowoleniem wzmiankę o projekcie p. Wacława Studnickiego, by archiwum, mieszczące się w murach skasowanego kościoła Franciszkanów w Wilnie, przenieść z tego wracającego obecnie w ręce prawowitych jego właścicieli lokalu, do murów b. klasztoru Bazylianów przy ul. Ostrobramskiej.

Rzecz pomyślana „genjalnie“.

Któż odmówić może słuszności pretensjom Franciszkanów i katolickiego ludu m. Wilna, by jedna z najstarszych świątyń miasta, ciekawa architektonicznie, nie tylko formalnie stała się własnością zakonu, lecz mogła być mu całkiem oddaną do użytku! Zaden może zakon nie odegrał w uchrześcijanieniu kraju i miasta roli tak poważnej, a wolnej przytem od tendencji politycznych, co właśnie Franciszkanie. I dotąd p. Studnicki ma najzupełniejszą rację, chcąc zwołać mury starodawnej świątyni od lokaty aktów, dla których nie byłoby wcale rzeczą uwłaczającą ich czci, jeśliby znalazły bezpieczne pomieszczenie w jednym z budynków cywilnych, np. jakichś b. koszarach...

Wł. T.

## Rodowód Meira Ezofowicza.

Autorka znanej powieści „*Meir Ezofowicz*“, Eliza Orzeszkowa wyprowadza ród swego bohatera z fikcyjnej miejscowości Szybowa na Białej Rusi. Ciekawa monografia Ch. Zonenberga — *Istorija goroda Brest-Litowska 1016 — 1907* (Brześć Litewski 1908) podaje nam szereg historycznych faktów, dotyczących przodków Meira (rozdz. VI—VII).\*)

Nosili oni nazwisko *Józefowiczów* (Orzeszkowa posługiwała się zhebraizowaną jego formą: *Ezofowicz*) i ukazują się po raz pierwszy na widowni życia państwowego Litwy — w Brześciu Litewskim. Tak źródła historyczne mówią, że na początku w. XVI przychylnością króla Zygmunta Starego cieszył się wśród innych Żydów brzeskich Michał Jezofowicz. Gdy humanitarny ten monarcha zdecydował się obdarzyć Żydów samorządem wyznaniowym, Jezofowicz wybił się ponad innych. Samorząd da y był tylko Żydom

litewskim, w Polsce zaś Żydzi pozostali w położeniu dawnem. Zonerberg tłumaczy różnicę w stosunku do Żydów w Litwie, a w Polsce tem, że szlachta litewska nie doszła jeszcze do tego stopnia wyłączności stanowej co Polska. Samorząd zapewniał Żydom litewskim prawo posiadania przedstawiciela dla obrony swych interesów, przyzem ten nosił nazwę *nadrabina*. W ten sposób Zygmunt I chciał ściągnąć na Litwę więcej kupców Żydów i tą drogą powiększyć bogactwo kraju. Na ten wysoki a honorowy urząd mianowany został przez króla Michał Jezofowicz z Brześcia, człowiek rozumny, energiczny a uczciwy. Jednocześnie z tem mianowaniem, król wydał do Żydów litewskich, do całego ogółu i wszystkich gmin, odezwę, w której podnosił powyższe zalety i oddanie się Jezofowicza i określił istotnie szerokie jego pełnomocnictwa, jako 1) pośrednika między Żydami a królem we *wszystkich* potrzebach i sprawach, 2) sędziego i 3) poborca wszelkich podatków.

Jezofowicz zaskarbił sobie szczególne względy królewskie w r. 1508, gdy Gliński, przy pomocy Moskwy, chciał oderwać od Rzeczypospolitej niektóre ziemie sporne i prowadził już wojsko na Wilno. Wtedy to on, dowiedziawszy się, że wśród zwolenników Glińskiego znalazło się dwóch Żydów brze-

\*) Por. L. Kolankowski. Zygmunt August W. Ks. Litwy do roku 1548. Lwów 1913.



Nie byłby jednak p. Studnicki sobą, jeśliby nie znalazł wyjścia z tej sytuacji, godnego ustalonej już w Wilnie swej reputacji. Otóż żąda on, nie po raz pierwszy, by mu oddano do dyspozycji mury bazylikańskie w Wilnie! Pomijając względy historyczne i płynące z nich wnioski, nie wolno zamykać oczu na to, że zrealizowanie „szlachetnego“ zamiaru mogłoby się odbyć *tylko* kosztem wyrzucenia literalnie na bruk głównych białoruskich instytucyj, jak komitetu, gimnazjum, rady szkolnej, muzeum i t. d. Refleksje roku całego od chwili wyrzucenia na ulicę gimnazjum i ochrony litewskiej widocznie nie ostudziły w p. Studnickim i jego poplecznikach zapалу do znaczenia pochodzenia kultury polskiej na Litwie drogą brutalnych gwałtów. Ostatecznie wobec obecnego kursu nacjonalistycznego Białorusini wileńscy mogą się spodziewać uwzględnienia projektu p. Studnickiego, atoli dziwniejsza jest rzecz inna. Mury bazylikańskie w Wilnie są również siedzibą prawosławnego seminarjum duchowego, internatu przy temże, dużej biblioteki, klasztoru czernic..., a przecież to wszystko najświeższej daty *faworyci* rządu polskiego od czasu, gdy metropolita Jerzy upoważnił go do deportowania opornego władcyki Eleuterjusza. Czyżby już p. Delegat wynalazł dla szeregu tych instytucyj prawosławnych lokal odpowiedni a wygodny, który będzie mógł niebawem im zaofiarować na zamianę?

W całej tej sprawie jest jeszcze jedno, co zasługuje na podkreślenie. Mamy na myśli osobliwe *iunctim* między zwolnieniem murów kościoła Franciszkanów a zaborem murów klasztoru Bazylianów. Na gwałt się stwarza wobec ciemnej gawiedzi ulicznej fikcję, że i kościół Franciszkanów i mury klasztoru Bazylianów istnieć razem (jednocześnie) nie mogą, bo tylko jedno może istnieć kosztem drugiego. *Aut — aut*. Ponieważ najglówniejszymi szermierzami w walce o zwrot murów kościoła są w czasach obecnych oczywiście maluczcy, niezwykle podatni w Wilnie na wszelki siew nienawiści, łatwo sobie wyobrazić jakie on przyniesie u nas plony!

skich, energicznie potępił ich jako zdrajców i najsurowiej ukarał.

Nielatwe zadanie czekało nadrabina Litwy. Żydzi byli niezadowoleni, że ten urząd został obsadzony nie w drodze wolnego wyboru, lecz przez mianowanie królewskie. Brakowało też Michałowi Józefowiczowi niezbędnej dla nowego jego stanowiska znajomości talmudu. Nadto ziomkowie odsunęli się od niego wobec przyjęcia chrztu przez jego brata Abrahama Józefowicza, piastującego przy Zygmuncie Starym urząd podskarbiego i będącego ulubieńcem królewskim. Niechętni wśród Żydów brzeskich zaczęli niebawem tłumaczyć odznaczenie Michała wpływami na dworze królewskim rodzonego jego brata, neofity Abrahama.

Historja tego wybitnego ministra finansów jest taka: Ojciec jego Josele Chanes, słynący w Brześciu i okolicy ze swego bogactwa, oddał swych trzech synów: Abrahama, Michała i Ajzaka na naukę do lepszych melamedów. Bardzo zdolnym był Michał, lecz przewyższał go Abraham, kontynuujący potem swe nauki pod kierownictwem ówczesnego rabina w Brześciu Mojżesza Landau, który pojętnego ucznia wtajemniczał w *arcana* wyższej nauki religijnej i tłumaczenia ksiąg talmudycznych. Pełen podziwu dla

leż rozgoryczenia, nawet nienawiści z obu stron zrodzi *iunctim* tak fatalnie związane! A to jedynie z tego powodu, by p. Studnicki mógł naprawić swą nadzarganą przez endeków opinię trybuna ulicznego.

Dobrze znany katolickiemu Wilnu, o. Fordon, wskrzesiciel Franciszkanów na Litwie, rozumiał doskonale, jakie będą następstwa takiego rozstrzygnięcia sprawy, i dlatego niewzruszenie mówił, że chce wprowadzić odzyskanie kościoła zakonnego, lecz... nie kosztem krzywdy cudzej!

as.

## Wilno w pieśni.

*Niedziałkowska-Dobaczewska Wanda — Wilno.* Klisze z fotografii Jana Bulhaka. Nakładem i drukiem L. Cnomińskiego.

„Miasto moje z zadumą posępną u czoła, w twoich wieżach milczących jest wszechmoc co woła”... Woła także poezja wspomnień... Wilno dla oka artysty, jest „duchami ludne”, i tęskna mgła romantyzmu zasnuwa poezją szpetne szczyby, które czas, lub bardziej od niego bezwzględna ręka wroga uczyniła.

W noce księżycowe chodzą pod arkadami starych, historycznych gmachów, rycerze i uczeni, wielkie duchy i mężne serca, i pragną „siłą fatalną” zaciążyć na zjadaczach chleba, by z nich aniołów urobić.

W słoneczne ranki, zasnuwane błękitnym oparem litewskiego powietrza, jak zasłona, po za którą nigdy nie odgadnione kryją się tajemnice, budzą się do samoistnego życia stare mury, które tyle widziały, tylu uczuciami ludzkimi oddźwiękły, że stały się jak harfy eolskie, jak statua Memnona, pełne głosów i widziadeł, westchnień i uśmiechów.

Obojętnie mijają te mury i wymowne ruiny ludzie pospolici. Nie słyszą głosów, nie wywołują widziadeł, zresztą duchy ukazują się tylko wybranym.

Abrahama, Landau gotów był mu wydać świadectwo na rabina.

*Force majeure* jednak wniosła dosyć nagłą zmianę w kurs tych nauk. Oto stary Josele Chanes posiadał w Brześciu sklep win, uczęszczany oczywiście przez szlachtę. Pewien wykształcony szlachcic, zauważwszy widocznie inteligencję młodego Abrahama, natoczył prosił ojca, by oddał mu syna dla kształcenia go w naukach humanistycznych (był to przecież wiek *odrodzenia*). Dużo musiał wyłudować swego krasomówstwa ów szlachcic—humanista, zanim Abraham zasiadł nad łacińską pisownią, geografją i matematyką. Uczono go też języka polskiego, co było rzadkością u Żydów. W ciągu dwóch lat utalentowany młodzieniec uczynił ogromne postępy. Nie przerwał jego studjów nawet ożenek, gdy w piętnastym roku życia otrzymał żonę w osobie Chany, córki Wolfa Weina z Grodna. Mieszając z żoną u swego ojca, uczył się dalej — u rabina Landau i u nauczyciela humanjorów. Otrzymał świadectwo na rabina i nabył znajomości języków, razem z tem znacznie rozszerzył koło swoich znajomych, a w tej liczbie byli już nawet magnaci, nie mówiąc o braci—szlachcie, która go szanowała i lubiła. Jednak pomyslny bieg rzeczy zakłócony został po pewnym czasie przez klęskę pożaru, która przyniosła rodzi-



Trzeba mieć na nie wierzące oczy poety, rozkochane w bajce i nieprawdopodobieństwie. Wtedy ukarzą się cudne i tęskne, dawne i bliskie, wzniosłe i przyjazne, i darzyć będą natchnieniem kochające je serca.

Zbiór poezji, który mamy przed sobą, pisany jest w Wilnie przez kochające serce; z każdego wiersza przemawia tu miłość dziecka do swej kolebki, zakochanej w rodzinnem mieście poetki.

P. Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska nie szuka dla swych uczuć kunsztownych i niezwykłych zwrotów i rymów, jej poezje mają wdzięk bezpośredniość wrażeń i prostoty w ich wypowiedzeniu. Poetka opisuje to, co widzi, a że widzi więcej i dziwniej, niż zwykli śmiertelnicy, to wina poezji, która dla niej tchnie z każdego kątką ukochanych zaułków. W promienie słońca, lub w smugi księżycowe wyprowadza rycerzy w zbroi, lub Królów-Duchów, i mówi o nich tak naturalnie, jak naturalnem wydaje się być w wyobraźni autorki spotkanie ze Sniadeckim, lub Mickiewiczem w krągankach uniwersytetu.

Wiersze, zawarte w zbiorze, wytwornie wydany, są przeważnie natury opisowej. Czy to, oddając swe ukochane miasto słońcu w ofierze, czy marząc po kościołach, lub ogrodach znajduje zawsze poetka lekkie duchy, towarzyszące jej wspomnieniu o czasach ubiegłych, dawnych miłościach, i „ślad nieuchwytny, a lekki drży prawie, jak ślad anioła, gdy chodzi po łące”. (Tusculanum).

Luźnie związany z Wilnem jest „Testament Zygmunta Augusta”, zaczynający się od słów: „Ja, z Bożej Wszechmocny Król Polski rozległej, i księżę ugorów, i lasów mej Litwy, w ostatniej godzinie do kresu dobiegłej, gdy pragnę już jeno przedzgonnej modlitwy, gasnącą żrenicą w grobowych snów ciszę, i ręką słabnącą testament swój piszę”. ... I pragnie: „by kraj mój się nigdy nie rozdarł na poły, by chlebem pól moich i uli mych miodem, bratersko się dzielić chciał Naród z Narodem”.

Jest w tym testamencie groza przeczuć, którą miał w duszy tragiczny „ostatni Król co nosił kołpak

com Abrahama ruinę, a jego zmusiła do ciężkiej walki o byt. Rabinem zostać Abraham nie bardzo chciał, szukał tedy środków utrzymania dla siebie i rodziny gdzieindziej. Naprzód jakby atawistycznie zajął się handlem, w pierw w Brześciu z mniejszem powodzeniem, potem w Kownie, gdzie mu los bardziej sprzyjał. Tu poznał całą arystokrację litewską i króla Aleksandra Jagiellończyka, który oceniając rzadki jego rozum, oddał mu w dzierżawę wszystkie podatki, bo urzędnicy podatkowi dotychczas krzywdzili skarb. Ponadto Abraham dostąpił zaszczytu nobilitacji i otrzymał herb Leliwę. Łącznie z tem imię patronymiczne brzydko brzmiące Jozele(s) zmienione zostało na Jezofowicz (Ezofowicz). Odtąd Abraham żył po szlachecku.

Tak wielkie łaski królewskie trwały jednak nie długo: w r. 1495(?) król Aleksander wydała z Litwy wszystkich, zwłaszcza bogatych Żydów, i Abraham zmuszony jest szukać sobie nowej ojczyzny. W tym celu jedzie on za granicę: odwiedza Rzym i inne kraje, które wraz z Włochami przodowały wtedy światu wysokim rozwojem nauk i sztuk. Rychło cofnięto zarządzenie królewskie, skazujące Żydów na wygnanie i mogli oni wrócić do swych dawnych gniazd. Wrócił do kraju, po dziesięcioletniej nieobecności, i Abraham, przywożąc spory za-

Witoldowy”, i którym dał wyraz w swym testamencie błagalnym do bratnich narodów swej podwójnej ojczyzny polsko-litewskiej. Tragizm tej prośby i przecucia nieszczęścia, są wyrażone w wierszu poetki wileńskiej z siłą i wielkim, smutnym spokojem odchodzącego w zaświaty człowieka. Zdziwił nas tylko jeden wiersz w zbiorze, mianowicie o św. Kazimierzu. Patron Litwy, wychowany w Miednikach, mieszkający ostatnie lata przed śmiercią w Wilnie, nie wspomina w marzeniu p. Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej ani słowem o Litwie, ślubuje tylko Polsce i jej tylko czyny i sny przed tron Boga ma zanieść, jej rycerzem jedynie się głosi. Wyrażna aktualna tendencyjność przebija z tego utworu i paru innych, psując ogólne wrażenie.

Zbiorek przedstawia się dodatnio pod względem wydawnictwa; papier, druk i artystyczne fotografie Bułhaka, mające swą ustaloną sławę składają się na całość ozdobną.

Wileńczuk.

## Padwa i Litwa.

Dobiegający swego końca r. 1922 był rokiem jubileuszowym dla Włoch, bo święciły one w maju siedemsetlecie słynnej ongi na cały świat wszechnicy padewskiej. Powstała ona z Archigimnazjum i rychło zdobyła sławę uczelni pierwszorzędnej, gromadząc w swych murach jako uczniów ludzi tej miary, co Dante, Petrarca, Tasso, Giotto, Donatello, Mantegna i in. Przebudowana w XVI w. z dawnej gospody *pod Wołem*, długo nosiła nazwę *Scuola del Bò*. Nie przeszkodziło to jej wcale w tymże czasie znaleźć się u szczytu swego rozkwitu i ściągać olbrzymią na tamte czasy ilość studentów, bo 36.000, a w tej liczbie 16.000 cudzoziemców. Celowała jako studjum prawa, po części *bonarum artium*.

W pierwszej połowie XVI stulecia (od r. 1530,

sób umiejętności. W tym czasie spostrzegamy u Abrahama jak stopniowo się oddala od żydowstwa, a ulega środowisku nowemu. Mieszka teraz w Wilnie, obcuje tu ze szlachtą, przedstawiony jest Zygmuntovi I. Szykowała się wtedy wojna Rzplitej z Moskwą, na co potrzeba było dużych sum pieniędzy, których kasa państwowa nie miała. Pomny na korzystną dla skarbu gospodarke Abrahama, gdy miał oddane w dzierżawę wszelkie podatki, król mianuje go podskarbinem na miejsce Bohowitynowicza. Mógł być Żydem dzierżawca, nie mógł nim jednak być minister. Dlatego król ofiarowując Abrahamowi urząd podskarbiego, proponuje mu przyjęcie chrześcijaństwa. Abraham się ochrzcił, a wślad za nim poszła jego małżonka, Chana. Obrzęd chrztu odbył się bardzo uroczystie w katedralnym kościele... św. Jana w Wilnie (coś płacze tu Zonenberg), wobec pierwszych rodzin w kraju, przyczem jeden z magnatów był chrześnym ojcem Abrahama. Dzień ten zamroczony został przeciwdowską hecą, której ofiarą padło *ghetto* wileńskie, obwinione przez ciemną czerń uliczną, że gotuje się w dniu chrztu swego ziomka do jakiegoś wrogiego występu. — I po swym chrzcie Abraham nie zerwał całkiem stosunków z żydowstwem, lecz owszem nieraz udzielał mu poparcia.

Jako minister skarbu, Abraham umiał zapełnić



w Padwie się uwidocznił znaczny przyływ na studia synów najpierwszych rodzin Litwy i Białorusi. Tak widzimy wśród scholarów padewskich Radziwiłłów, Sapiehów... Bez wątpienia nie brakło w Padwie wśród naszej ówczesnej młodzieży ludzi, którzy dążyli tu, by nauczyć się jeździć konno, tańczyć i robić broń, by wyćwiczyć się w muzyce i poznać obyczaje włoskie (Ludwik Cwikliński. *Padwa i Polska*. Warszawa 1922, str. 30), lecz było niemało i takich, których przyprowadziła do dalekiej Padwy żądza wiedzy gruntownej.

Z uczniów padewskich odznaczyli się potem w kraju dwaj: Jerzy Albinus (Cwikliński pisze: Albinus) i Hozjusz, reformacji antagoniści.

Jerzy Albinus (może Bielski?), dr. obojga praw; pod koniec roku 1550, jak mówią akta kapitulne, był kantorem kapituły wileńskiej i zowie się wszędzie elektem sufraganiem. Jako faktyczny sufragan, nosił potem tytuł biskupa metoneńskiego. Wytoczyła mu kapituła przez instygatora djecejalnego proces z powodu przywiezienia (najpewniej z zagranicy) do Wilna ksiązek, podejrzanych o kacerstwo. Albinus miał temperament żywy a nieopanowany: procesuje się o swe dobra, pociągany jest do odpowiedzialności za obrażenia słowami i na piśmie przeprozyta kapituły, klóci się o stałą w katedrze. Wreszcie w lutym 1561 r. odprawia nabożeństwo po polsku, dążąc do spolszczenia liturgji i publicznie wygłasza błędy sekciarskie, zaco skarży go kapituła przed biskupem wileńskim Protasewiczem. W listopadzie 1563 r. sufragan Albinus rezygnuje ze swej godności. Nie doszło to jednak do skutku, bo wiosną r. 1565 widzimy go znowu sufraganiem i znowu prawującym się o dom. W r. 1569 biskup Protasewicz odbiera mu dany przez się dom nad Wilją, z powodu samowolnego wyjazdu do Kowna, gdzie jakiś czas przemieszkuje. Rok 1570 zastaje Albinusa już w Wilnie, srogo się klóćącego z kustoszem Wołskim, prokuratorem kapitulnym. Akta kapitulne podają, że sufr. Albinus, kiedy jest w kościele, krzyczy na cały kościół, wymyśla na wikariuszów i innych sług ko-

ścielnych, przeinacza po swojemu dawny śpiew kościelny i t. d. Kapituła w drodze kary odejmuje re-fekcje i dystrybucje codzienne, póki się nie pogodzi z nią i nie wytłumaczy. Maj 1570 r. kładzie kres burzliwemu życiu sufr. Albinusa. Zmarł bez testamentu, może nagle. Pozostała po nim bibliotekę, na wstawiennictwo biskupa, kapituła oddaje jezuitom wileńskim

Ks. Jan Kurczewski tak go charakteryzuje: „mąż wysoce świątły, ale popędliwy i skłonny do nowostek“ (*Biskupstwo Wileńskie*, str. 77).

Wręcz odmienną drogą poszedł głośny niestrudzony szermierz katolicyzmu u nas, też rodem z Wilna kard. Stanisław Hozjusz, będący, wprawdzie tylko czas niedługi, uczniem padewskim.

Doktorem praw uniwersytetu padewskiego był Andrzej Patrycy Nidecki, europejskiej sławy filolog, zarazem apologeta katolicki, w końcu życia biskup wendeński na Inflantach. (Cwikliński, tamże str. 30). Nidecki w swoim czasie był archidjakonem wileńskim. Słynął z nauk i licznych dzieł, w Padwie kolegował z Janem Kochanowskim i zawiązał bliską znajomość z szeregiem włoskich uczonych. Umarł w r. 1587.

Do grona padewczyków z Litwy należał biskup wileński Jerzy Radziwiłł, późniejszy kardynał, czas pewien nawet *papabile*, zmarły w Rzymie w r. 1600. Bardzo uprzejmy, gościnnie i władający kilku obcemi językami. Otaczał się w Wilnie Włochami (Folagineus, Taglio...), powierzając im urzędy, kanclerza, kapelania domowego i in

Do padewczyków litewskich należy też zaliczyć Wojciecha Szelię, chociaż z Warszawy, lecz ze starożytnego i zasłużonego rodu w Litwie. Wydał on potem dwa traktaty.

Nie tylko Litwa dawała Padwie uczniów, lecz dzieje wszechnicy padewskiej mówią o piastowaniu nawet wysokich godności uniwersyteckich przez Litwinów. Tak na początku w. XVII w r. 1613 wicerektorem był tu Maciej Littau z Wilna! (Cwikliński, tamże, str. 36). Najpewniej owo Littau jest zepsutem

kasę państwową pieniędzmi. Gdy wojna z Moskwą zakończyła się zwycięstwem, król szczególnie był zadowolony z Abrahama i darował mu majątek Włodny, przy wsi Rokaczyńskiej (*Rakańciszk?*), w powiecie Wileńskim na wieczne władanie. Powiadają autorowie żydowscy, że w tem ustroniu Abraham wykonywał jakieś jeszcze obrzędy żydowskie.

Królowa Bona była z Abrahamem w najlepszej przyjaźni, oceniając chyba, jako tęga finansistka, wielkie jego w tym zakresie zdolności. A że to ostatnie nie jest przesadą, świadczyć może kwitnący stan państwa, złoty okres dla przemysłu i handlu. Wielce tedy prawdopodobne, że Abraham swym wpływem utworzył drogę swemu bratu Michałowi do urzędu nadrabina Litwy.

Ustępując natarczywości szlachty, Abraham, jak również król, musieli niekiedy pozbawiać Żydów pewnych przywilejów, ale mijali atak gniewu i — przywileje Żydów odzyskiwały swą moc pierwotną. Długie lata Abraham był podskarbnym, wreszcie sam się usunął z tego stanowiska, dając miejsce do popisu siłom nowym. Potem z rodziną wrócił do rodzinnego Brześcia, w podeszłym wieku i wyczerpany pracowitem życiem. Tu spisał ostatnią swą wolę wobec przyjaciół, Wojciecha Gasztolda i Jerzego Illicza.

Dzieci Abrahama naogół niczem się nieodzyna-

wały, lecz potomkowie ich tak w dawnej Rzplitej, jak i po jej rozbiorach w Rosji zajmowali nieraz wysokie urzędy cywilne i wojskowe. Dotychczas w Rosji jest ród szlachecki, od owego Abrahama pochodzący, a pieczętujący się Leliwą. Wdowa po Abrahamie, powtórnie wyszła zażamą za Święckiego.

W historycznej literaturze polskiej istnieje monografia Abrahamowi poświęcona, pióra Józefa Wolfa pt. *Żyd ministrem króla Zygmunta* (Kraków 1885). Po rosyjsku znowu o nim mówi studjum Lewandy Abram Józefowicz (*Woschod* 1887 r.) oraz źródłowa praca S. Bierszadzkiego: *Abram Jezofowicz Rebiczkowicz*. (Kijewska Starina 1883).

Ale wróćmy do Michała Jezofowicza, nadrabina Litwy. W r. 1514 rezydencja i zarząd nadrabina tu mieszczą się w Brześciu Litewskim, który dzięki temu staje się pierwszorzędnym ośrodkiem żydostwa litewskiego. Nie cieszy się jednak nadrabini sympatjami Żydów i oto płyną do króla nań skargi. Przyczyny niezadowolienia omówiliśmy częściowo już wyżej. Oskarżony przed Zygmuntem I, że nie zna praw i przeto sędzić nie umie, nadrabin tłumaczy się, skarżąc się na nieodłączne od praw żydowskich niejasność i brak ścisłego określenia pojęć. Król nie cofnął swego zaufania i Michał pozostał nadal na urzędzie. Mało tego, zaczyna teraz on zabiegać, by swą władzę roz-



*Littavius* Właśnie Litwa, jak to widać ze słynnego dzieła: Braun & Hogenberg. *Civitates orbis terrarum*, Cöln 1567, nazywała się nie *Lituania* lecz *Littavia* (por. tam *Vera designatio urbis in Littavia Grodnæ—ca 1572*). Jeździli do Padwy na studia i Żydzi.

O ile na początku swego istnienia Padwa ściągła młodzież głównie na studia prawnicze, potem wielu przybyszów ubiegało się o wawrzyn doktoratu medycyny.

Wykładami teologii Padwa nigdy nie mogła była zaćmić Paryża, chociaż powiedzieć należy, że uwzględniała dwa wówczas główne kierunki myśli teologicznej, czyli jak wówczas mówiono: *in via S-ti Thomae i in via Scoti*.

Padwa, mająca w pobliżu słynne ciepłe kąpiele w Battagli i w Abano, nęciła do siebie zamożnych kuracjuszy. Zdarzali się tacy i z Litwy. Tak w r. 1605 odwiedził uczelnię padewską i wpisał do księgi pamiątkowej swe nazwisko książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł. W r. 1615 przybył tu na kurację i dokonał żywota biskup wileński Benedykt Wojna. Prócz tego Padwa, leżąca na drodze do Rzymu, widziała w swych murach wielu jadących do wiecznego miasta. Znana już nam księga wymienia książąt Aleksandra i Konstantego na Ostrogu, książąt Zasławskich, biskupa Mikołaja Paca i in. Przejazdem do Rzymu w r. 1595 wpisał się tu ruski władca Cyryl Terlecki i jeromonach Jezechiel Kurcewicz. „Znajdują się w albumie pod r. 1641 i 1694 dwa inne nazwiska, które w stokilkadziesiąt lat później przyozdobić się miały nieśmiertelną sławą Piotra Djoniego Kościuszki i Dawida Mickiewicza, dworzanina, towarzyszącego ks. Józefowi Czartoryskiemu w podróży do Paryża“ (Cwikliński, tamże, str. 38).

W murach świątyń padewskich, w tem kamiennem albumie, tkwią również liczne tablice dawnych scholarów, a w tej liczbie napewno synów kraju naszego.

Gdy z czasem wzajemne stosunki Padwy i Litwy zostaną w całości zbadane i opracowane, przybędzie istotnie ciekawa karta do dziejów kultury w naszym kraju.

*Latovicus.*

ciągnąć też na karaimów litewskich. Ci energicznie się bronią przed wojewodą Gasztoldem w Wilnie i wreszcie wygrywają sprawę u króla. Naogół Michał był pracowitym urzędnikiem i zostawał w ciągłej styczności z kancelarją królewską. Archiwa krajowe kryją przeszło 60 królewskich dyplomów do Jezofowicza, który dźwizował podatki od soli, wosku, wódki i wag. Jak był bliskim królowi dom nadrabina, świadczy fakt, że synowa tego Marja (Maryna) skarżyła się przed królem na swoją świekrę, posadzając ją o przywłaszczenie ze skrzyni sukni jedwabnej. Król wnika w tę intymną sprawę domową i uniewinnia oskarżoną. Również młodszy brat Michała, Ajzak otrzymuje od króla dużo łask.

W r. 1525 król obdarza Michała szlachectwem dziedzicznym. Herbem jego staje się również Leliwa. Odtąd Michała można stale widzieć na zebraniach szlacheckich, sejmikach i innych zgromadzeniach. Pysznie a bogato żył tedy Michał w Brześciu. Syty zaszczytów usunął się pod starość z urzędu. Łaski królewskie, z których dotąd sam korzystał, spadały teraz na jego dzieci. Gdy np. archimandryta kobryński obwinął Dawida, syna Michała, w popełnionej tam w cerkwi kradzieży świętych ozdób, król się wmięszał w tę sprawę i uniewinnił oskarżonego, któremu winy nie można było udowodnić. Drugi syn jego Abraham;

## Z mego notatnika.

### Cena krwi.

P. J. O. w „Dzienniku Wileńskim“, mówiąc o starciu litewsko-francuskim w Kłajpedzie, użył charakterystycznego wyrażenia: połała się *bezcenna* krew francuskiego żołnierza.

Jeżeli krew francuska jest zdaniem p. J. O. bezcenna, to na ileż szacuje on krew polską, która przecież chyba powinna być dlań droższą? A czy krew litewska jest mniej wartościową? Przepuszczanie tego rodzaju musi być jednakże obrażającym dla wielu czytelników „Dziennika Wileńskiego“, którzy nie mając już dziś nic wspólnego z narodem litewskim, jego językiem i kulturą, nie mogą przecie wyprzeć się pochodzenia litewskiego po mieczu lub kądzieli. A jaka jest cena krwi niemieckiej, która niewątpliwie płynie w żyłach autora tego niewybrednego pochlebstwa pod adresem możnego aljanta? Taki cennik krwi, opracowany przez p. J. O., byłby ciekawym dokumentem zwyrodnienia moralnego i umysłowego, do którego doprowadza szła nacjonalistyczny i kult siły, usilnie podsycane przez obóz t. zw. chrześcijańskiej jedności narodowej.

### Czarne i białe.

Pewien grafoman, niestety, jak doświadczenie wykazało, obdarzony nieograniczonym zaufaniem ze strony dewotek wileńskich, a zabierający głos na szpaltach „Dziennika Wileńskiego“ co raz to pod innym pseudonimem, ostatnio przybrawszy sobie miano Baltazara Białopolskiego z Czarnej Rusi wystąpił z długim artykułem wykazującym czarno na białem, że żadnej Białorusi niema, że żadnego ludu białoruskiego niema, że żadnego języka białoruskiego niema, a jest tylko klub sejmowy białoruski i on Baltazar Białopolski, pogromca tego klubu.

Niechże sobie gromi go ku uciesze redakcji i czytelników „Dziennika Wileńskiego“. Niech rów-

gdy mu zgorzał dom, otrzymał od króla pod Brześciem dwie działki ziemi: Kumiaszyce i Koszyce. Nadto inne jeszcze liczne nadania.

Z wnuków Michała znany jest dr. Józef Mojżeszowicz (czy nie Mojsewicz?). Czterech synów Michała: znani już nam: Dawid i Abraham oraz jeszcze nieznan: Nehemjasz i Pejsach (?) zostawili po sobie ślad w aktach sądowych, jako nałogowi piniacze, sądzący się ze wszystkimi i z każdym. Na samym Michale Jezofowiczu i jego złe wychowanych synach jeszcze raz sprawdziło się przysłowie: *honores mutant mores, tamen raro in meliores*. Naogół Żydzi nic prawie nie skorzystali ze swego przedstawiciela, orędownika i pośrednika, który zato materialnie wyszedł świetnie na swym urzędzie. Mimo głośnego niezadowolonia, Michał nie myślał usunąć się rychło ze stanowiska i długo jeszcze na niem pozostawał. Część potomków Michała i Ajzaka Jezofowiczów też przyjęła z czasem chrześcijaństwo.

Meir Ezofowicz Orzeszkowej jest wcale niepodobny do historycznego swego prototypu Michała, który idealista bynajmniej nie był. Jedynie tendencje asymilatorskie stanowią wspólną ich cechę.



niez imponuje inteligentnym analfabetom wileńskim swą znajomością „historji i stenografji“ (sic!), ale niech tylko sam nie bierze swoich wywodów na serjo. Bo może stać się łatwo, że uwierzy w nie np. ks. Stanisław Maciejewicz i tego rodzaju argumentami zaczniesz operować w Senacie. Nie wybaczy wtedy swej kompromitacji niefortunnemu znawcy przeszłości krajowej i w gniewie gotów przezwąć Baltazara Białopolskiego, tak jak na to istotnie zasługuje, Kacprem Durnopolskim...

Dla zapobieżenia jedynie takiemu skandalowi publicznemu czuję się w obowiązku nadmienić, że terminy Białoruś i Białorusin istniały już w XIV wieku, mianowicie używają ich pisarze niemieccy i polscy. Strykowski w swej kronice wyraźnie mówi o „Bielorussakach Litewskich“. Z biegiem czasu nazwa Białoruś coraz bardziej się ustala i rozpowszechnia, a że carowie moskiewscy używali tytułu „samodierżców wsieja Wielikija i Małyja i Bielyja Rossii“, to świadczy jedynie o ich zachłanności, a bynajmniej nie jest dowodem, jak chce Baltazar Białopolski, że „Ruś Biała była kiedyś w Moskwie“. P. Białopolskiemu przypada bardziej do gustu termin „Ruś Czarna“. Figura retoryczna, zwana *pro toto*, nie jest czemś niezwykłym, ale co się zmieni przez to, że lud białoruski będziemy nazywali czarnoruskim, a zamiast Białorusi będziemy używali terminu „Czarnoruś“?

Durnopolskich, którzy widząc białe mówią czarne i odwrotnie, nigdy nie brak...

#### Ab esse ad posse.

Pisma litewskie donoszą, że władze wileńskie zakazały gimnazjum litewskiemu w Wilnie używania pieczęci z godłem „Pogoń“, jako herbem obcego państwa.

Ha, doczekaliśmy się wreszcie czasów, o których nie marzyli najzaciętsi nawet rusyfikatory, kiedy w grodzie Gedyminowym Pogoń stała się godłem nieprawomyślnem i surowo zakazanem.

Trudno o większą ironję!

Chcąc jednak być konsekwentnym należy niebezpieczny znak ten tępić wszędzie: a więc zbić go z ornamentyki na Ostrej Bramie, zerwać z tablicy na ścianie zewnętrznej kaplicy św. Kazimierza, potłuc porcelanę w Klubie Szlacheckim, zniszczyć wszystkie dawne wydawnictwa wileńskie, gdzie na każdym kroku widnieje rycerz konny z wzniesioną szablą, spalić dokumenty miejskie z pieczęciami, a że w Rzeczypospolitej obowiązują jednakowe prawa, zabronić Czartoryskim i Sanguszkom pieczętowania się ich własnym herbem...

Być może, że w ten sposób zatrze się z czasem w pamięci potomnych wspomnienie przeszłości, a Pogoń stanie się równie znieprawionym symbolem, jak czarny orzeł Hohenzollernów!

Licz.

## Świętochowski w roli historyka.

W jednym z ostatnich numerów „Zmartwychwstania“, organu nowopowstałego Polskiego Instytutu Narodowego (P. I. N.), a redagowanego przez wybitnego publicystę Ant. Chołoniewskiego, zabrał

świeżo głos ongiś szermierz postępu polskiego Aleksander Świętochowski. W artykule pt. „*Herezje historyczne*“, niby naukowo rozważa on różne kwestje polityczne. Nas zainteresować powinno to, co autor pisze o stosunku Polski do Litwy i Białorusi.

Otóż były „Poseł Prawdy ubolewa nad tem, że Polska, zamiast trzymać się wybrzeża Bałtyku oraz basenu Odry i Elby, rozlała się szerokiem, ale płytkiem korytem po Litwie i Rusi. Przyczynę tego zjawiska dziejowego upatruje on w żarłocznym egoizmie możnowładców, którzy nie mając dostatecznej karmy w Wielkopolsce, szukali rozległych latifundjów na Wschodzie.

Bardziej znamienem jest to, że Świętochowski dosyć niechętnie traktuje dotychczas nietykalne „tabu“ — Unję z Litwą, nazywając ją wspaniałomyślnie *faktem bardzo ładnym*, który jednak nie przyniósł żadnej, praktycznej korzyści Polsce, bo Unja po pięciuset latach została zerwaną i odciągniętą od Zachodu siły żywotne dla bronienia „Litwy i Rusi różnych kolorów, które wszystkie nie warte są kości jednego polskiego żołnierza“.

Świętochowski powtarza tu rzeczy znane. Jeśliby Polska trzymała się wybrzeża Bałtyku, mogłaby wcześniej zostać państwem morskiem i odegrać poważną rolę w walce o *dominium Baltici maris*. Nie potrzebowałyby przytem gnieść czyichś karków, bo niektóre lechickie plemiona sięgały ongi tych wybrzeży. Znowu w basenie Odry i Elby mieszkali Lechici i najbliższe im ze wszystkich krwią i mową plemiona zachodnio-słowiańskie, całkiem pozbawione pretensyj do posiadania państwowości własnej. *Pecatum omissionis*, którego dopuściła się Polska na Zachodzie względem swych braci i pobratymców, sprawiło to, że na miejscu Braniboru, Dziewina, Szczecina znalazły się z czasem *Brandenburg, Magdeburg, Stettin*... W ten sposób bezwiednie przysłużyła się Polska *pour le roi de Prusse*, który u schyłku w. XVIII stanął się inicjatorem rozbiorów i podziałów jej organizmu państwowego.

Bardzo ciekawem a godnem studjum historycznego byłoby zbadanie, o ile żarłoczny egoizm możnowładców polskich, spragnionych bezkresnych latifundjów na Litwie, Białorusi i Ukrainie, przyczynił się do polskiego *Drang nach Osten*. Sądzymy, że jednak to nie było jedyną przyczyną; korona — władza królewska w Polsce — miała w tem również swój interes osobisty, dynastyczny.

Co się tyczy Unji Litwy z Polską to była ona nie tylko faktem bardzo ładnym, ale też przedewszystkiem niezmiernie korzystnym dla Polski. Czy była jednak równie korzystnym dla Litwy? Zresztą sama, wymierność korzyści, tak politycznych, jak ekonomicznych, wydaje się nam czemś bardzo problematycznym. Korzyści narodowe i państwowe nie dają się wyrazić w ilości posiadanych akcji... Rzecz ciekawa, jakich jeszcze korzyści praktycznych dla Polski spodziewał się Świętochowski po Unji? Miałyż Litwa i Białoruś spolszczyć się do reszty, wyrzec się obrządku wschodniego, wszelkiej samoistości odrębnej? Jesteśmy pewni, że i Litwa i Białoruś uczyniły dla Polski nieśkończenie więcej niż należało, biorąc pod uwagę ich własny interes krajowy. Więcej tedy od nich wymagać nie wolno. W gruncie rzeczy rozważania przeszłości historycznej z punktu widzenia publicystycznego wydają się nam bezcelowe. Tę dziedzinę należało by pozostawić wyłącznie badaczom naukowym. Inna sprawa, że i historycy nie mogą niestety wyzwolić się zupełnie z pod wpływów pew-



nych doktryn społeczno-politycznych. Kwestja np. unji polsko-litewskiej w dziejopisarstwie polskim, jak dotąd, o ile chodzi o wnioski syntetyczne, oceniana jest wyłącznie pod kątem widzenia interesu narodowego polskiego, w rosyjskim — rosyjskiego, o litewskim nie mówimy, bo nie wiemy, czy istnieje odnośna samodzielna literatura naukowa litewska. Studium obiektywnego dotąd nie mamy. A wszelka publicystyka zbyt jest tendencyjną, by jej wywody mogły posiadać jakąś głębszą wartość

*Jadźwing.*

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Dwie kategorie obywateli.—„Ruch“ a prasa żydowska.—Sprawa uniwersytetu żydowskiego. — Dwa jubileusze. — Echo zgonu Wł. Medema).

„Tog” pisząc w sprawie rozporządzenia, dotyczącego przymusowego opuszczania granic Polski w ciągu 6 tygodni przez t. zw. obcokrajowców, konstatuje, że sprawa obcokrajowców jest nieuniknioną konsekwencją tych wielkich kataklizmów światowych, dzięki którym Polska zamartwychwstała.

Pismo nazywa to rozporządzenie drakońskim. Stwierdziwszy, że „obcokrajowcy” przebywają bez przeszkód we wszystkich nowopowstałych państwach, jak również w znacznej liczbie w Niemczech, „Tog” pisze:

„...” Z punktu widzenia ściśle politycznego rozporządzenie to jest niedopuszczalne. Poraz pierwszy oficjalnie ludność Rzeczypospolitej podzielona została na dwie kategorie: narodowości polskiej i narodowości niepolskiej. Podział ten jest w najjaskrawszej sprzeczności z konstytucją.

„... Rozporządzenie to jest antykonstytucyjne chociażby dlatego, że podczas, gdy niepolaków skazuje się na wygnanie, osoby narodowości polskiej mogą pozostać w kraju i uzyskać obywatelstwo polskie” (Rozporządzenie to bowiem dotyczy wyłącznie osób narodowości niepolskiej M. G.).

W zakończeniu „Tog” apeluje do czynników miarodajnych i polskiej demokracji

„by nie dopuściły do uczynienia kroku, który nie tylko doprowadzi do rozpaczliwych ludzi skazanych na tułaczkę, dla nikogo nie szkodliwych, ale czarnym piętnem pokryje nowopowstałą Rzeczpospolitą. Polska musi się wyzwolić z ducha średniowiecznego i reakcyjnego, jeśli istotnie pragnie być spojną i zjednoczoną przez współzycie wszystkich jej narodowości”.

„Frajnd” zaś za ostry artykuł w sprawie obcokrajowców został skonfiskowany.

„Tog” przytaczając fakt, że polskie T-wo księgarni kolejowych „Ruch” rzekło się kolportowania tegoż pisma jako organu, wychodzącego w języku

żydowskim, protestuje przeciwko bojkotowi języka 4-ch milionów obywateli ze strony Spółki, która dzierżawi od Rządu kioski na dworcach kolejowych.

Pismo apeluje do posłów sejmowych, by stanęli w obronie praw języka żydowskiego.

W „Togu” znajdujemy też artykuł D-ra Regensburga,—w którym prelegent wskazuje na konieczność powołania do życia uniwersytetu żydowskiego.

Kreśląc genezę „numerus clausus”, które, zdaniem referenta, stało się epidemją wszechświatową, D-r Regensburg reasumuje:

„Jeśli naród żydowski pragnie się konsolidować w znaczeniu narodowo-kulturalnym, to musi przede wszystkim mieć inteligencję, która wyrosła i wychowała się w duchu kultury żydowskiej. Jeśli bez własnej narodowej szkoły ludowej i średniej nasza autonomia narodowo-kulturalna jest gmachem bez fundamentu, to bez własnego uniwersytetu narodowego pozostaje ona gmachem bez dachu”.

„Tog” i „Frajnd” bardzo wiele miejsca poświęcają obchodzonym przez świat żydowski jubileuszom wielkiego poety hebrajskiego Ch. N. Bialika oraz pierwszego na miarę europejską krytyka literatury żydowskiej Bał-Machsowesa (D-ra Eljaszewa).

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że Bialik uwydatnia się nie tylko jako liryk, lecz pierwszy w barwnej i dosadnej formie zobrazował katusze ludu żydowskiego, znękanego i cierpiącego pod jarzmem zrodzonej przez caryzm czarnej dżumy, tak ohydnie ucieleśnionej w postaci pogromów.

Nader głośnym echem odbiła się w Wilnie śmierć lidera „Bundu” i orędownika nowoczesnej kultury żydowskiej Wł. Medema.

Zmarły bowiem, wprawdzie pochodzenia żydowskiego, do wstąpienia na Uniwersytet będąc prawosławnym, po zaznajomieniu się z żydowskim ruchem robotniczym staje się jego najgorętszym rzecznikiem.

Szczególną sympatją Medem cieszył się wśród robotniczych mas żydowskich Wilna, gdzie zmarły rozwinął w latach wolnościowych szerszą działalność, zarówno polityczną jak i kulturalną.

Cała prasa żydowska bez względu na kierunek charakteryzuje zmarłego jako światłą postać, arystokratę ducha, szczerego bojownika o sprawę proletariatu, lubianego nawet w obozie swych przeciwników, zarówno z prawa, jak i z lewa.

Z „Togu” dowiadujemy się również, że na akademii poświęconej pamięci Wł. Medema przemawiali m. in. adwokat Bagiński (P. P. S.) i inż. Godwod (Związki klasowe)

Ostatni numer tygodnika robotniczego „Unser Gedank”, — wychodzącego w Wilnie — w całości poświęcony jest pamięci Wł. Medema.

*Miecz. Gold.*

**Treść numeru:** Klajpeda. — as. Osobliwe „junctim”. — Wilenczuk. Wilno w pieśni. — Lato-vicus. Litwa i Padwa. — Licz. Z mego notatnika. — Jadźwing. Świętochowski w roli historyka. — Miecz. Gold. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Odcinek: Wł. T. Rodowód Meira Ezofowicza.